

Kilka dni temu Agnieszka na zakupach powiedziała, że dobrze, iż kończy się ten styczeń. Bo to przecież rocznice śmierci jednej i drugiej Doroty oraz Kasi. Po raz kolejny okazało się, że praktyka zmienia myślenie, bo zamiast wspomniania przechodzimy do życia. Stało się tak za sprawą bratowej Dorotki. Przyszła, by poprosić o pomoc dla Ewy. To była taka dochodząca opiekunka, o której Dorotka często mówiła. Teraz sama potrzebuje opieki, bo jest po udarze. Mieszka ze schorowaną i starszą już mocno mamą. Mówi bardzo słabo, ale potrafi się nieco poruszać. Matka potrzebuje chwili oddechu, a córka ruchu i kontaktu z innymi. Spróbujemy ją włączyć do naszych środowisk. A co dalej? Słyszę, że trzeba by załatwić DPS, ale nie ma miejsc. Opowiadam o naszych mieszkaniach chronionych. O tym, że przecież także mieszkanie Ewy można by było zamienić na chronione i organizować wsparcie. A gdyby przyszła śmierć, to przejmie rodzina. My nic od nikogo nie chcemy. Ważne, by kobieta nie musiała być skazywana na pobyt w obcym środowisku. Nie wiem, czy do tego dojdzie, ale kiedy mówiłem, Ewa się uśmiechała. A gdy wychodziłem wyciągnęła do mnie rękę. Kiedyś tak za rękę prowadziłem Dorotkę na latarnię morską. I w pewnym momencie zrozumiałem, że nie muszę naśladować szaleńców robiących coś tylko na pokaz. Nie ma sensu ciągnąć kogoś na latarnię, z której i tak nic nie zobaczy. Zaliczanie świata jest mało sensowne. Lepsze jest otwieranie świata.